WAKACYJNY KONKURS POETYCKI trwa

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

Kto chce w nim wziąć udział, a cierpi na brak natchnienia, niech nie zwlekając przeczyta **„Kronikę olsztyńską"** — mazurski cykl wierszy **Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego**, patrona naszej Firmy. Tam znajdzie hasło konkursu

JAK BIJE SERCE PRZYRODY?

Tam znajdzie też odpowiedź — jak tego serca słuchać...

Wiersze na konkurs możecie pisać i przysyłać do Firmy przez całe wakacje. Ich liczba i objętość — nieograniczona, tylko koniecznie trzeba je podpisać. A przed wysłaniem — najlepiej — jeszcze raz przeczytać, może poprawić, może odłożyć do następnego dnia? Wakacyjnych dni mamy jeszcze niemało, a pośpiech jest wrogiem piękna — pamiętajcie!

Wasza **BRZĘCZYSŁAWA**

INTERFASHION '87

17.06 – 21.06.1987

PATRZ STR. 5

Fot. **J. Łopuszyński**

SOBOTA Nr 85 87-07-18 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Miały szczęście!

Fot **Marek Szymański**

(Inf. wł.). Wiosna w tym roku nie rozpieszczała nas: zimno, deszczowo, słońca było jak na lekarstwo. Wszystko kwitnie i dojrzewa z opóźnieniem. Jedno się tylko nie zmieniło. Gdy tylko zniknął śnieg i błoto, ludzie wyruszyli na łono przyrody: do lasów i lasków, na spacery, biwaki. I od razu w warszawskim ogrodzie zoologicznym (oczywiście jest tak zapewne we wszystkich ogrodach w Polsce) zaczął się „czarny sezon". Jak z rogu obfitości przybywa tam maleńkich sierot — zwierzątek wybieranych okrutnie z nor i gniazd lub zabieranych bezmyślnie przez ludzi dorosłych i dzieci, bo... matki nie widać w pobliżu.

Te maleńkie kuny-kamionki zostały wybrane przez dzieci z gniazda, ot, tak — dla zabawy. Nie miałyby żadnych szans na przeżycie, gdyby nie odebrali ich i nie przynieśli w czas do ZOO ludzie dorośli. Były wtedy dwa razy mniejsze niż te, oglądane na zdjęciu. Nie umiały nawet samodzielnie pić!!

Dziś mają już ponad 2 miesiące. Jedzą co dzień jajeczko, mięsko, dostają też witaminy. Biegają za człowiekiem jak małe pieski. Bawią się, nie tylko tarmosząc i goniąc, ale także przedmiotami: noszą w pyszczku papierki, piłeczki. Świadczy to o ich inteligencji — Wyrosną zatem na mądre kuny — cieszy się ich opiekunka, pani Krystyna Chwedeńczuk.

KRYSTYNA KLIMOWICZ

WIT-ek ● WIT-ek

Co tydzień czapeczka...

KTO, GDZIE, KIEDY?

czyli błyskawiczny konkurs WIT-ka. W każdą sobotę — pytanie. Co tydzień — nagroda.

Pierwsze pytanie (nr 79 „SM") zaprowadziło nas nad jezioro Nidzkie do leśniczówki Pranie.

Dom na wzgórzu. Z oknami dziesięcioma.
W każdym oknie pelargonia nieruchoma.
Dom ceglany w słońcu się rumieni
jakby wielkie jabłko na jabłoni.
Pelargonie stoją w równym rzędzie,
dzikie wino zwiesza się wszędzie.
Powój pachnie. Pszczoły miód biorą.
W górze las. A w dole jezioro...

Tak tam jest i teraz. Pani Kira, córka Poety otwiera gościnnie drzwi Muzeum K.I. Gałczyńskiego.

Pierwsza prawidłowa odpowiedź nadeszła od Tomka Andrukiewicza z Ełku. I pierwszy prezent — uroczy przewodnik napisany przez Kirę Galczyńską pt. „Mazurskie szlaki Gałczyńskiego" przesyłamy do niego.

A czapeczkę „SM" wylosowaliśmy dla Maćka Talarczyka z Koźmina.

Dziś kolejne pytanie — trzeci tydzień wakacji, trzecie pytanie, trzecia czapeczka czeka na wylosowanie.

Pytanie: **o kim mowa?**

Jeden z najbardziej zasłużonych ludzi dla polskiego krajoznawstwa. Na jego grobie wyryto znamienny napis: „Kochał przeszłość dla przyszłości"

Autor „Encyklopedii staropolskiej" Pierwszy prezes Towarzystwa Krajoznawczego. Etnograf, historyk, archeolog.

Mieszkańcy okolic Tykocina zapewne już wiedzą, że mowa o ich wielkim krajanie.

Przez wiele lat gospodarował na 840-hektarowym gospodarstwie w pobliskim Jeżewie (obecnie miejscowość przy szosie E-12 na trasie Zambrów — Białystok), stąd wyruszał na liczne wyprawy krajoznawcze, etnograficzne, archeologiczne. Tu stworzył „muzeum rzeczy staropolskich".

Minęły już 142 lata od jego urodzin, a 77 lat od śmierci — nie ma śladu po jeżewskim dworku, pozostały jedynie resztki budynków gospodarskich, m.in. lamus, w którym pan Zygmunt (to imię bohatera naszej zagadki) miał bibliotekę (w 1881 roku było tam ponad 10 000 druków rozmaitych!). W tykocińskim muzeum urządzono Gabinet jego imienia, a w województwie białostockim i łomżyńskim wytyczono szlak turystyczny także nazwany jego imieniem.

O kim mowa?

Na odpowiedzi (tylko na kartach pocztowych!) czekam tylko przez tydzień. Losowanie czapeczki już 25 VII.

WIT-ek

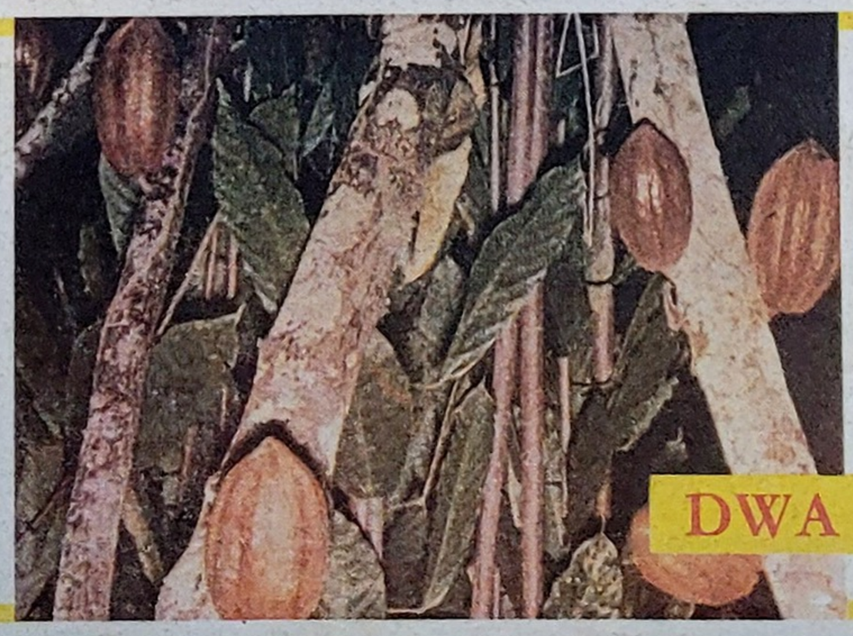

Oto kakaowiec właściwy. Z pnia drzewa zwisają owoce o ciężarze do 500 g. Wewnątrz soczystego miąższu każdego z nich znajduje się 20-40 różowawych nasion pokrytych śluzem. Ususzone i poddane fermentacji — uzyskują brunatną barwę oraz charakterystyczny smak i zapach. Z nich sporządza się ten „boski napój" — czekoladę...

O drzewie, które daje mleko, o łakociach rosnących na gałęziach i o innych dziwach świata roślin przeczytacie na str. 3. Bo tam — kolejny odcinek „Wakacji z Juliuszem Verne".

Dziś książka pt.

DWA LATA WAKACJI

Repr **J. Łopuszynski**

Autobus zatrzymał się tuż przed urwiskiem!

REFLEKS CZTERNASTOLATKA

„Dla bohaterstwa nie ma wieku" — tak zatytułowany był sensacyjny artykuł, który przeczytaliśmy w bułgarskiej gazecie dla nastolatków „Septemwrijcze".

Zdarzyło się to podczas marcowej wycieczki szkolnej, niedaleko od Sofii. Autobus zatrzymał się przy drodze. Część dziewcząt i chłopców wysiadła aby rozprostować kości po długiej podróży. Wyszedł też kierowca. Wewnątrz zostali Złatimir, Dobrosław, Ani, Krasimira, Petia, Milena i Iwajło. W pewnym momencie autobus zaczął staczać się ku przepaści.

— Kiedy rozmawiałem z dziewczętami — opowiada Iwajło — poczułem nagle jakieś szarpnięcie. Spoglądam przez okno, a autobus jedzie do tyłu. Nie myślałem, nie zastanawiałem się. Rzuciłem się ku kierownicy. Z całej siły obiema rękami chwyciłem dźwignię hamulca ręcznego. Nogą też przycisnąłem pedał hamulca. Znam się trochę na samochodach, ponieważ należę do klubu kartingowego w Pałacu Pionierów. Zrobiłem to, co podpowiadał mi instynkt. Nic więcej!

— Stałem z termosem koło autobusu — opowiada Nikołaj. — Nagle zobaczyłem, że autobus jedzie tyłem, wolno, prosto w kierunku urwiska. Słyszałem też przerażone krzyki. Aż w pewnej chwili autobus zatrzymał się. Pobladły Iwajło siedział na miejscu kierowcy...

— Zdrzemnąłem się trochę w autobusie i właśnie miałem wysiąść, aby rozprostować kości — mówi Złatimir. — Patrzę przez okno, autobus jedzie wolno do tyłu. Myślałem, że może kierowca chce zaparkować... Z niczego nie zdawałem sobie sprawy.

Iwajło Dimitrow chodzi do VII „g" Szkoły Podstawowej nr 11 w Sofii. Uczy się dość dobrze. Jest pionierem, członkiem Rady Szczepu w swojej szkole. Uratował życie sześciu kolegów i koleżanek ze swojej klasy. Mówi, że zrobił tylko to, co podpowiadał mu instynkt...

(jz)

KLUBY • KLUBY • KLUBY

• ZX Spectrum • 380 programów • Filateliści • Myślące głowy • Młode talenty • Tenisiści • Przyjaciele zwierząt

Komputer Mój Przyjaciel

Postanowiłem założyć klub pod nazwą „Komputer — Mój Przyjaciel". Proszę o przysyłanie do mnie listów ze znaczkiem zwrotnym. Wyślę legitymację, a na każdy list odpowiem. Klub ma za zadanie zrzeszać miłośników komputerów — zarówno tych, którzy posiadają komputer, jak i tych, którzy o nim marzą. Dysponuję komputerem ZX Spectrum i 380 programami na ten komputer. Członkowie klubu będą mogli (listownie) wymieniać programy, literaturę i poglądy dotyczące różnych komputerów. Proszę pisać pod adresem: **Jarosław Pałosz ul. Szczotki 79/10, 43-323 Czechowice-Dziedzice, woj. katowickie.**

Filateliści

Jesteśmy rodzeństwem (ja, Anna — 12 lat, mój brat, Rafał — 11 lat); postanowiliśmy założyć Klub „Filateliści", Członkami klubu może zostać 15 miłośników znaczków. Ten kto (zmieści się w 15-ce) zostanie członkiem klubu, otrzyma legitymację oraz zostanie zapisany do specjalnego żeszytu. W naszym klubie będą organizowane różne konkursy oraz będziemy wymieniać się znaczkami. Piszcie pod adresem: **Anna Zimny, 33-160 Ryglice 74, woj. tarnowskie.**

PS. W liście prosimy podać imię i nazwisko, wiek, datę urodzin, dokładny adres oraz zwrotną kopertę ze znaczkiem.

Bojownik

Uwaga! Jeżeli lubisz ryby akwariowe, masz własne akwarium, napisz do nas. Zakładamy klub miłośników ryb akwariowych „Bojownik". Kto chce należeć do klubu, musi przesłać list ze zgłoszeniem, napisać jakie ma ryby lub chciałby mieć, (a nie wie jak się do tego zabrać). Odpisujemy na każdy list. Udzielamy porad dotyczących akwarium i jego mieszkańców. **Zwierzchowski Marcin, os. Nowiny, ul. Parkowa 2 m. 16, 26-052 Sitkówka, woj. kieleckie.**

Mole Książkowe

Postanowiliśmy założyć klub „Moli Książkowych". Bardzo lubimy czytać książki i pisać z nich recenzje. Prosimy, aby czytelnicy „Świata Młodych" o podobnych zainteresowaniach pisali pod adresami: Anna **Ciesielska, Przybranowo 47, 84-710 Służewo, woj. włocławskie,** lub — **Magdalena Kacikowska, Przybranowo 2, 87-710 Służewo, woj. włocławskie.**

Konie i Egzotyka

Jesteśmy na razie dwie — Kaśka i Marta, mamy po 11 lat. Założyłyśmy klub „Konie i Egzotyka". Interesujemy się końmi i zwierzętami egzotycznymi. a szczególnie papużkami falistymi.

Ogłaszamy konkurs na najlepszą nazwę klubu. Z pierwszych dwudziestu wybierzemy trzy najlepsze i nagrodzimy je. Przyślijcie list ze znaczkiem zwrotnym i kopertą. **Nasz adres: Katarzyna Hutla, ul. Boczna 10/70 41-500 Chorzów; Marta Mika, ul. Boczna 10/65 41-500 Chorzów.**

Myśląca Głowa

Mam 11 lat i chodzę do IV klasy. Za pośrednictwem „ŚM" chciałbym poinformować, że założyłem wraz z kolegami klub „Myśląca Głowa"; do naszego klubu może należeć każdy, kto wymyśli ciekawą grę, rebus lub zagadkę i prześle zasady gry. Najciekawsze pomysły będą nagradzane ciekawymi książkami. Każdy kto do nas napisze i załączy znaczek z zaadresowaną kopertą otrzyma legitymację klubu. Listy proszę kierować pod adresem: **Piotr Westwal, ul. Daszyńskiego 5/13, 95-070 Aleksandrów/Ł.**

Młode Talenty

Interesują mnie młodzi próbujący pisać. Chciałabym założyć Klub Młodych Talentów. Odpowiem na list każdego zainteresowanego. Warunkiem wstąpienia do Klubu jest napisanie czegoś ciekawego. Może to być opowiadanie, wiersz lub opisane własne przeżycie. Za najciekawsze prace będzie coś specjalnego, a dla pozostałych legitymacje Klubu. **Katarzyna Smoleń, ul. Małopolska 12/1, 41-335 Jastrzębie-Zdrój.**

Okularnicy

Chodzę do VIII kl. Pragnę założyć klub dla noszących okulary. Piszcie do mnie o swych kłopotach, pragnę Wam pomóc. Mój adres: **Dorota Kućmierz, ul. Nowotki 2/68, 32-300 Olkusz, woj. katowickie.**

PS. Włóż do listu zaadresowaną kopertę ze znaczkiem, abym mogła odpisać.

Tenis

Mam 15 lat. Chciałbym założyć „Fan-Club Tenisa Ziemnego". Ten, kto lubi tenis, niech napisze, na pewno otrzyma odpowiedź. Będą także konkursy na temat tenisa. Mój adres: **Jarosław Grzegorzewski, ul. Sucharskiego 12/12, 65-562, Zielona Góra.**

3 × M + B

Jesteśmy cztery, mamy po 12 lat. Nosimy imiona: Monika I, Monika II, Magda i Beata. Interesujemy się historią, geografią i przyrodą. Bardzo lubimy też różne ciekawe, nowe gry, zabawy i konkursy. Kto napisze do naszego klubu, zostanie członkiem i otrzyma legitymację. Możecie przysyłać swoje propozycje zabaw, konkursów itp. Przewidziane są nagrody, za ciekawe pomysły i za trafne rozwiązania. Będziemy odpisywać na wszystkie listy. Piszcie pod adresem: **Monika Gruszczyńska, ul. Żeromskiego 22, 38-200 Jasło, woj. krośnieńskie** lub **Beata Słaba 55/28, ul. Szajnochy, 38-200 Jasło, woj. krośnieńskie.**

Przyjaciele Zwierząt

Chcemy założyć klub o nazwie „Przyjaciele Zwierząt". Jesteśmy na razie dwie, ale mamy nadzieję, że nasz klub się powiększy. Jeśli ktoś z Was ma takie zwierzątko jak: pies, kanarek, papuga lub świnka morska, niech napisze do nas, a dowie się kiedy są imieniny jego pupila. Jeżeli ktoś ma kłopoty z nazwaniem zwierzątka — poradzimy. Prosimy o opisanie rasy, koloru i wielkości przyjaciela.

Kto do nas napisze, otrzyma legitymację i plakietę Klubu. Będą korespondencyjne konkursy z nagrodami. Mile widziane są zdjęcia Wasze i pupili. Na kopercie koniecznie napiszcie swój adres. Nasz adres: **Barbara Banach, ul. Warskiego 8 m. 47, 20-244 Lublin; Katarzyna Bednarczyk, ul. Warskiego 12 m. 66, 20-244 Lublin.**

Czekoladowe Ciasteczka

Założyłam klub „Czekoladowe Ciasteczka". Interesuję się kuchnią. Korzystam z wielu przepisów z książek kucharskich dotyczących pieczenia ciast i ciasteczek. Myślę, że na pewno lubią to wszystkie dziewczęta. Jeżeli ktoś będzie miał kłopoty z przepisem i pieczeniem ciast i ciasteczek, niech napisze. Gorąco proszę o przysłanie w listach zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem.

Odpiszę wszystkim. Oto mój adres: **Katarzyna Kruszyńska, ul. Żarecka 54/87, 42-200 Częstochowa.**

REDAKCYJNA POCZTA

Obrzydliwe wyrazy

Mam 15 lat i uczęszczam do szkoły podstawowej w Lubinie (woj. legnickie) Piszę w sprawie listu „Asi" z nr. 58 „Świata Młodych".

Od paru dobrych lat z uwagą śledzę „Redakcyjną Pocztę", do której piszą chłopcy i dziewczęta. Najbardziej poruszył mnie list „Asi", która zauważyła zło dominujące w naszym życiu. Tak! — to jest właśnie to, na co od bardzo dawna czekałam i jestem wdzięczna za ten list. Ale przejdźmy do sedna sprawy.

Na co dzień w naszym życiu ciągle się słyszy: „zrywaj się, ciąg sznura, mordę w kubeł"... Przecież to jest nie tylko bez sensu; są to obrzydliwe zwroty i w ogóle nie powinniśmy ich używać.

Beata

Błędy, błędy, błędy....

W nr. 58 „ŚM" wydrukowaliście list „Asi" pt. „Czy nie możecie się popisać przed dziewczyną kulturalnym zachowaniem?" W nr. 61 wydrukowaliście drugi raz ten list, nawet z tą samą wypowiedzią od redakcji (pod nim). Może to nie zaszkodzi, bo list był naprawdę interesujący i wszyscy podobnie się zachowujący czytając go powinni się poprawić.

Nie gniewajcie się na mnie za to, że zwróciłam wam uwagę, ale pilnie śledzę każdy numer naszego pisma i staram się także wyłapywać z niego wszystkie pomyłki.

Kaśka

Drogi „Świecie Młodych". Zawsze z dużym zainteresowaniem czytam „Niebieski pasek" i gdy dzisiaj otrzymałam sobotni numer „ŚM" od razu otworzyłam go na drugiej stronie. Zdziwiłam się, gdyż po przeczytaniu listu „Asi" uświadomiłam sobie, że gdzieś to już czytałam, chwila szperania i ...jest sobotni „ŚM" nr 58, gdzie wydrukowano po raz pierwszy ten list. Czy opłaca się dwa razy drukować to samo? — myślę, że nie. Nie znaczy to jednak, że nie zgadzam się z poglądami „Asi" przeciwnie — zgadzam się.

Iza z Bojanowa.

Piszemy w sprawie listu zamieszczonego w nr. 65 „ŚM" „Po prostu się zakochałam". Uważamy, że redakcja trzynastoletnią zakochaną potraktowała zbyt surowo. Przecież „Niebieski pasek" jest dla wszystkich; pisze doń młodzież, by się komuś zwierzyć, poszukać rady. Tymczasem wy uważacie, że my, nastolatki, jesteśmy za młode na odrobinę większego uczucia. A co do błędów. Robili je wielcy ludzie, nawet stare porzekadło mówi „Człowiek na błędach się uczy". W waszej gazecie także dość często zdarzają się chochliki drukarskie. I nawet wy temu nie potraficie zapobiec. Całkowicie zgadzamy się z autorką listu, bo same przeżywamy podobne chwile rozterki. Zresztą nie tylko my, bo wiele dziewczyn w Europie zna tego szwedzkiego „MĘŻCZYZNĘ" i są w nim zakochane...

Katarzyna, Edyta, Dorota i Beata.

OD REDAKCJI: Otóż to! I my popełniamy błędy. Bijemy się w piersi — to nasza wina. Pomyłka, przeoczenie, roztargnienie. Za to przepraszamy autorkę listu — Asię i czytelników.

(bs)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jestem uczennicą siódmej klasy i od dłuższego czasu pragnę poznać kogoś, kto zmieniłby moje życie, urozmaicił je i rozweselił. Dotychczas jako stała czytelniczka „ŚM" korzystałam z ofert „Kącika Przyjaciół", ale pomimo ogromnego szacunku i poparcia dla idei istnienia Kącika czuję się zawiedziona. Napisałam do kilkunastu osób błagających niemal o korespondencję, lecz bez rezultatu. Nie mogę tego zrozumieć. Najpierw zrozpaczeni piszą, prosząc o listy, a później pomimo gorących zapewnień nie odpisują. Czy można robić ludziom takie kawały! Przecież to niepoważne. Wielu osobom „KP" daje jedyną możliwość poznania kogoś bliskiego. Nie niszczmy tej szansy. Ja pomimo wielu rozczarowań wierzę jednak w uczciwość korespondentów i dlatego zgłaszam swoją ofertę do Kącika. Nie będę pisała o swoich zainteresowaniach, bo przypuszczam, że są podobne do zainteresowań innych. Pragnę jedynie, aby osoby, które zechcą do mnie napisać, miały duże poczucie humoru i były uczciwe. **Barbara Szuszczewicz, ul. Mieszka I 17/12, 62-200 Gniezno;** ● Mam 14 lat, 160 cm wzrostu i jestem błękitnooką brunetką. Lubię muzykę młodzieżową głównie zespołów Dive Straits i Europe, lubię grać na gitarze i tańczyć. Interesuję się językoznawstwem. Uczę się języków — angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i rosyjskiego. Czekam na listy, **Mirosława Ciupka, ul. Pordzika 3/11, 41-705 Ruda Śląska 5;** ● Mamy po 16 lat i chodzimy do Technikum. Jesteśmy przyjaciółkami na dobre i złe. Interesujemy się sportem i muzyką młodzieżową. Szczególnie lubimy słuchać C.C. Catch, Sandrę, Kim Wilde, Madonnę, Joey Tempesta, George Michaela, A-ha. Oprócz tego lubimy podróże, wieczorne, spacery, lody, słodycze i ...marzenia. Chodzimy na dyskoteki, mamy duże poczucie humoru i wielu znajomych. Nie lubimy chemii, wywiadówek i ogólnie szkoły. Piszcie koledzy i koleżanki. Czekamy na Wasze listy, **Angela Stalmarska, Beata Lewandowska, ul. Nosala 3c/36, 32-514 Jaworzno;** ● Jestem piętnastolatką. Interesuję się muzyką poważną. Lubię Chopina i Straussa. Piszę wiersze. Uwielbiam twórczość Stachury, długie spacery, zachody słońca. Gram na pianinie i na klarnecie. Jeżdżę konno i bardzo kocham zwierzęta. Nawiążę przyjacielską korespondencję z miłymi osobami, **Barbara Cichoń, ul. Krucza 76B/4, 40-756 Katowice;** ● Mam 16 lat, 166 cm wzrostu, zawsze dobry humor. Uwielbiam wycieczki pociągiem i mecze piłki nożnej. Interesuję się historią, a także muzyką młodzieżową. Słucham głównie zespołów Papa Dance, Kombi, Europe, Bananarama, Bad Boys, Blues, A-ha. Pożeram książki o nastolatkach i czasami mam ochotę na pisanie wierszy i tekstów piosenek. Bardzo bym prosiła, aby ktoś do mnie napisał, **Adriana Marek, ul. W. Broniewskiego 28/52, 58-309 Wałbrzych;** ● Mam 11 lat i noszę okulary. Kocham zwierzęta i w ogóle przyrodę. Uwielbiam zupę pomidorową i zielony kolor. Nienawidzę lalek. Wszystkie moje zabawki to pluszaki. Moim hobby jest astronomia i pływanie. Modern Talking i Europe mam po dziurki w nosie. Bardzo chciałabym zaprzyjaźnić się z osobami godnymi zaufania, **Anna Ponikierska, ul. B. Krzywoustego 47a/35, 88-100 Inowrocław.**

● Bardzo pragnę skompletować pocztówki ze wszystkich miast i miejscowości Polski, ale samej będzie mi trudno. Zwracam się z prośbą do wszystkich czytelników „ŚM" o przysyłanie mi pocztówek miast. W zamian będę wysyłać pocztówki przedstawiające miejscowość, w której ja mieszkam. Wszystkim z góry serdecznie dziękuję i proszę o podawanie zwrotnych adresów, **Grażyna Krakowska, 16-515 Plińsk, Wołyńce;** ● Pilnie poszukuję komiksów z serii „Kajko i Kokosz" o następujących tytułach: „Dzień Śmiechały", „Festiwal Czarownic", „Wielki Turniej", W zamian, odstąpię komiksy: „Zagłada Atlantydy" cz. I, II, „Sąd Parysa", „Skradziony skarb", „Herman Kortes", „Złoto gór Czarnych", **Robert Paszkowski, os. XXX-lecia 5a m. 5, 73-110 Stargard Szcz.;** ● Pilnie poszukuję książki L. Smyczyńskiego — „Psy, rasy, wychowanie" i „Gdy zachoruje mój pies" oraz wielu innych książek dotyczących psów. W ramach rewanżu mogę odstąpić widokówki, naklejki oraz ciekawe książki m. in. W. Żółkiewskiej — „Ślady rysich pazurów", J. Janickiego — „Polskie drogi" — J. Iwaszkiewicza — „Panny z Wilka", E. Nowackiej „Małgosia kontra Małgosia", **Anna Cyranek, 28-511 Dobiesławice 84;** ● Poszukuję wszystkich książek K. Maya (w częściach) oraz G.O. Baxtera — „Głos krwi" (cz. I). M. Branda — „Dolina Szczęścia" (cz. I), R. Leightona — „Kiddy dziecię obozu" (cz. I, II) H. Smith — „Złoto z Porto Bello" (cz. II, III). Książki te odkupię lub wymienię po listownym uzgodnieniu, **Andrzej Folwarczny, Świniary Duże, 46-264 Krzywiczyny;** ● Poszukuję odcinków „Zielonemi" A. Miki z 2, 5, 14, 33, 88, 107, 118, 122–129, 132–135, 137–150 nr. „ŚM" z zeszłego roku. W zamian odstąpię publikacje o karate, informatyce, wszystkie numery „Bajtka", „IKS", „Komputera", „Budo", tomiki „Żółtego tygrysa" i inne, **Józef Kuczera, Wiślica 135, 43-430 Skoczów;** ● Bardzo pilnie poszukuję książki do matematyki dla kl. VIII, **Aneta Bożek, ul. M. Konopnickiej 73e, 32-590 Libiąż;** ● Poszukuję książek A. Pieniążka — „Na oknie kwitną cytryny", „Owoce krain dalekich", **Marcin Komada, ul. Tetmajera 7/3, 58-570 Jelenia Góra 12;** ● Pilnie poszukuję książek L.M. Montgomery — „Ania z Zielonego Wzgórza", „Ania z Avonlea" i dalszych tomów, które odkupię lub zamienię na książki: „Misja profesora Gąbki", „Porwanie w Titiurlistanie", „Pinokio", „Lisia trójka" oraz komiksy, **Elżbieta Nagły, os. II Pułku Lotniczego 19 m. 154, Nowa Huta, 31-867 Kraków.**

Biuro POD

Zaprosili nas...

- Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem na Międzynarodowe Sympozjum na temat: „Środki masowego przekazu a człowiek niepełnosprawny".
- Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu na sesję pt. „Obcojęzyczna literatura dla dzieci i młodzieży w przekładach na język polski".
- Drużyna Harcerska przy Szkole Podstawowej w Biskupicach na uroczystość nadania imienia Janusza Korczaka.

...Dziękujemy

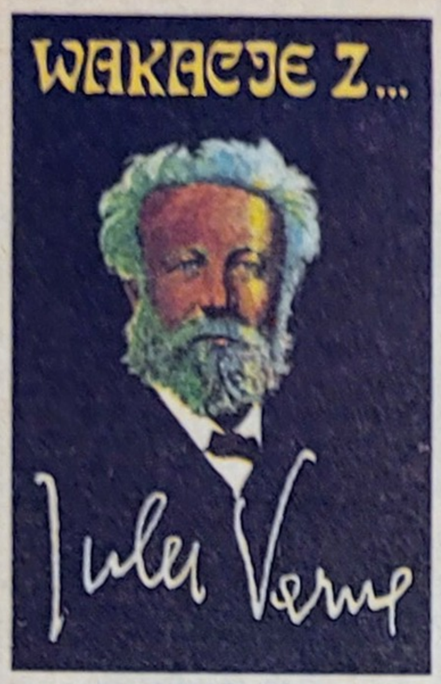

DWA LATA WAKACJI

Nowa Zelandia — lato 1860 roku. Rozpoczęły się wakacje. Piętnastu uczniów z ekskluzywnego, męskiego kolegium Chairmana stawiło się w porcie Auckland. Tu właśnie przycumowany został szkuner „Sloughi", którym nazajutrz mieli wyruszyć w podróż morską wokół Nowej Zelandii. Gdy późnym wieczorem chłopcy ułożyli się do snu, marynarze i bosman zeszli jeszcze na ląd. Nikt więc nie zauważył, że cuma przytrzymująca jacht odczepiła się i wiatr wiejący od lądu zepchnął „Sloughi" na pełne morze... Teraz młoda załoga (chłopcy mieli od 8 do 14 lat) musi liczyć na własne siły... Szkuner dyryfuje po Oceanie Spokojnym kilkanaście dni, przetrzymuje straszliwą burzę i w końcu — bardzo zniszczony — osiada na piaszczystym brzegu jakiejś wyspy. Podczas penetracji nieznanego lądu, chłopcy natrafiają na jaskinię będącą niegdyś schronieniem francuskiego rozbitka, który zmarł tu nie mogąc najwidoczniej wydostać się z wyspy. Chłopcy postanawiają zamieszkać w tej grocie. Przenoszą do niej wszystko, co zdołali uratować ze zniszczonego szkunera: ciepłą odzież, broń, narzędzia zapasy żywności. Cały czas mają nadzieję, że uda im się wrócić do domu. Tymczasem mija jeden miesiąc, drugi, trzeci. Mija rok... Stars chłopcy polują, organizują zajęcia młodszym, wędrują i poznają wyspę. Rozbitkowie znajdują na tym skrawku ziemi nie tylko zwierzęta, ale także sporo roślin, które wzbogacają ich posiłki i ułatwiają przetrwanie. Pod koniec drugiego roku tych przymusowych wakacji, na wyspie pojawiają się inni — tym razem dorośli — rozbitkowie... Co wynikło z tego spotkania? Czy chłopcy wrócili do domu? Przeczytajcie o tym sami!

Wprawdzie nie podobna było wytwarzać cukru, ale może dałoby się go czymś zastąpić. Service — powolując się na Robinsonów — utrzymywał, że należy tylko dobrze poszukać. Gordon rozglądał się więc bacznie, póki nie znalazł w gęstwinie Lasu Wilczych Dołów kępy drzew, które za trzy miesiące, w pierwszych dniach jesieni miały okryć się najpiękniejszą purpurą.

— To klony! — powiedział — Drzewa cukrowe!

— Drzewa z cukru! — krzyknął Costar.

— O nie, — odparł Gordon. — Powiedziałem: drzewa cukrowe. Uważaj łakomczuchu, bo ci język ucieknie.

Było to jedno z najważniejszych odkryć, jakich dokonali młodzi koloniści od momentu osiedlenia się w grocie. Ponacinawszy pnie klonów, Gordon zebrał sporo płynu sączącego się kroplami, który zgęstniał następnie, tworząc słodką masę. Nie posiadał on wartości wyciągu z trzciny cukrowej albo buraków, lecz był bardzo pożytecznym produktem zaspokajającym potrzeby kuchni, lepszym w każdym razie od podobnej substancji zastępczej, którą można otrzymać wiosną z soku brzozy.

J. Verne — „Dwa lata wakacji"

Łakocie na drzewach

Niejeden łasuch przełyka ślinkę, myśląc o soczystych ananasach, aromatycznych brzoskwiniach czy słodkich winogronach. Owoce podawane na wielkich paterach lub w małych pucharkach jako dodatek do lodów — smakują wybornie. Ach, pyszności...

A czy wiecie, że z drzew można zrywać także... krem?

W Ameryce Środkowej rośnie **flaszowiec miękkociernisty** (inaczej — **guanabana**). Wprost z pnia i grubych gałęzi wyrastają duże, dochodzące do 3 kilogramów owoce. Ich skórka ma kolor zielony i pokryta jest miękkimi kolcami. W śnieżnobiałym miąższu guanabany tkwią czarne nasiona. Smak owoców tego drzewa jest bardzo oryginalny — przypomina... krem poziomkowo-ananasowy! Guanabanę można jeść na surowo lub sporządzić z niej doskonały napój orzeźwiający.

Innym drzewem należącym do tej rodziny jest **flaszowiec łuskowaty**. Jego owoce o barwie szaro-żółtej przypominają kształtem duże, sosnowe szyszki. Natomiast smakują zupełnie inaczej — jak słodki, wyborny pudding. Dlatego chyba flaszowiec ten zwany jest popularnie „puddingowym jabłkiem"

Prawdziwym jednak rarytasem, jednym z najwspanialszych owoców świata jest — jak twierdzą smakosze — **durian**. To rosnące na Malajach drzewo — **durian właściwy** — osiąga 40 metrów wysokości, rodzi duże, pokryte kolcami, czasem aż pięciokilogramowe owoce. Ich wnętrze wypełnia biały miąższ o konsystencji łoju. Podobno kto choć raz go spróbował — nie zapomni nigdy tego rozpływającego się w ustach owocu i jego wspaniałego smaku, przypominającego najlepsze kremy francuskie.

Jest tylko jedno małe „ale"... Otóż wspaniały ten przysmak... potężnie cuchnie. Durian wydziela zapach wprost nie do zniesienia: mieszaninę woni zgniłej cebuli, potu i rozkładającego się mięsa. Najgorsze, że zapach taki jest bardzo silny i niezwykle trwały — utrzymuje się długo po zjedzeniu owocu. Nic więc dziwnego, że w niektórych ekskluzywnych hotelach malajskich można zobaczyć napisy informujące gości, iż spożywanie durianu w hotelu jest surowo wzbronione. Bywa, że miłośników cuchnącego przysmaku nie wpuszcza się na statek lub do samolotu, mimo ważnego biletu. Muszą wybierać: albo rozkoszowanie się owocem, albo podróż... Cóż, są tacy, którzy nawet nie tkną durianu, ale istnieją także jego amatorzy, którzy gotowi są ponosić wszelkie konsekwencje, byleby tylko poczuć w ustach niebiański smak niezwykłego owocu...

Owoc flaszowca łuskowatego. Z zewnątrz niepozorny, za to w środku...

Gdy w brzuchu burczy...

Nie wiadomo, jak długo przeżyliby na wyspie chłopcy-bohaterowie „Dwóch lat wakacji", gdyby nie obfitość pożywienia, jakie zapewniała im przyroda. Złowione ryby i upolowane zwierzęta stanowiły podstawę posiłków małych rozbitków. Trochę wiadomości botanicznych — i chłopcy potrafili poradzić sobie z brakiem cukru: uzyskali słodki syrop z klonu. Na wyspie znaleźli także rzeżuchę oraz dzikie selery, które zrekompensowały im brak warzyw i dostarczyły niezbędnej porcji witamin. Z orzeszków pinii uzyskali olej, a napój przyrządzony z listków dzikiego drzewa herbacianego okazał się bardzo smaczny... Do swojego menu chłopcy wprowadzili także świeże mleko. Nie brakło go im nigdy od chwili, gdy znaleźli kilkanaście... krowich drzew.

Czy roślina dająca mleko — to tylko wytwór wyobraźni Juliusza Verne'a? Nie — takie drzewo istnieje rzeczywiście: jest nim **mlekowiec właściwy.** Galaktodendron, zwany popularnie krowim lub **mlecznym drzewem** dochodzi do 35 metrów wysokości. Dostarcza on soku, który składem chemicznym, wyglądem, smakiem a nawet zapachem przypomina krowie mleko. Wystarczy naciąć korę i lekko ją nacisnąć — by wypłynęła taka ilość soku, która wystarcza do zaspokojenia głodu wielu ludzi. Płyn ten zbiera się do szerokich naczyń, rozcieńcza wodą (by strącić zanieczyszczenia) i odcedza. Z mleka można robić smaczny ser. Przygotowując odpowiednio sok z drzewa, otrzymuje się także klarowny wosk, podobny do pszczelego, nadający się do wyrobu świec.

Roślinami, które mogą nakarmić niejednego zgłodniałego wędrowca, są **drzewa chlebowe.** Rosną one w wilgotnych lasach zwrotnikowych, w Indiach, na wyspach Pacyfiku. 18-metrowy **chlebowiec właściwy** ma dużą rozłożystą koronę i wielkie liście. Ciężar owoców tego drzewa waha się w granicach od 2 do 5 kilogramów. Zawierają one więcej skrobi niż ziemniaki, a po upieczeniu mają smak chleba. W tej postaci są spożywane na Tahiti. Dojrzałe owoce można ugotować — przypominają wówczas smakiem słodkie kartofle. Tak przygotowany chlebowiec jedzą mieszkańcy Wysp Hawajskich. Z łyka drzewa chlebowego robi się tkaniny. Jego drewno jest cenione w meblarstwie. Włókna chlebowca używane są do wyrobu sznurów, lin, worków i plecionek. Z soku mlecznego i masła kokosowego sporządza się klej. Wielkie liście chlebowe niejednokrotnie zastępują mieszkańcom Tahiti serwetki, talerze, a nawet nakrycia głowy...

Owoce chlebowca są podstawowym pożywieniem ludności Polinezji i Malezji

Wiemy już, że istnieją drzewa mleczne i drzewa chlebowe. Ciekawe, czy jest **drzewo masłowe?**

Ależ tak! Rośnie ono na sawannach tropikalnej Afryki — nazywa się: **masłosz Parka.** Ma dużą, rozłożystą koronę i osiąga wysokość 15 metrów. Jego pień pokryty jest czarną, łuskowatą korą, przypominającą skórę krokodyla.

Afrykańczycy wykorzystują nasiona tego drzewa, gdyż zawierają one ponad 50 procent tłuszczu zbliżonego konsystencją do masła. Oczyszczone nasiona gotuje się, a tłuszcz, który zbiera się na powierzchni wody, używany jest jako olej jadalny lub do oświetlenia pomieszczeń. Po rafinacji — służy do produkcji masła i tańszych gatunków czekolady. Głównym dostawcą nasion drzewa jest Nigeria.

Miąższ owoców masłosza jest ulubionym przysmakiem słoni, które często przez to łakomstwo niszczą młode rośliny. Niezwykle cenione jest takie twarde, odporne na działanie termitów drewno masłosza, z którego wytwarzane są bardzo trwałe meble.

Wielkie, kuliste owoce drzewa kalebasowego, mające prawie pół metra średnicy, wyrastają wprost z grubych pni i gałązek. Są zielone, a wnętrze ich wypełnia miąższ — liczne nasiona. Choć miąższ ten jest kwaśny i nie nadaje się do spożycia, to jednak owoce są bardzo cenione. A to dlatego, że stosuje się je do wyrobu naczyń. Po rozcięciu, usunięciu ze środka miąższu i wysuszeniu — otrzymuje się z owocu dwie jednakowe miski. W większych przechowuje się mąkę, ziarno i owoce, w mniejszych podaje się potrawy, z najmniejszych sporządza się tabakierki i pudełka. W całej Afryce używa się misek kalebasowych zamiast kufli do piwa i wina palmowego. Drzewo kalebasowe rośnie w Ameryce Środkowej i Południowej, a także w krajach tropikalnych Afryki i Azji.

Zielona zastawa stołowa

Owoce wyrastają wprost z pni...

Śliczne i zdradliwe

Rośliny mogą być bardzo niebezpieczne. Któż nie słyszał o kurarze, którą mieszkańcy Ameryki Południowej zatruwali ostrza strzał? A kurara przygotowana jest właśnie z liany rosnącej w tropikalnej puszczy...

W lasach Afryki i Azji można napotkać niewielki krzew — **wspinacz świerzbiący.** Jego owoce — strąki osiągające do 12 cm — pokrywają liczne, rude włoski. Wygląda to tak, jakby strąki uszyte były z aksamitu. Ale wystarczy dotknąć owocu, by odczuć nieznośne swędzenie skóry, utrzymujące się przez dłuższy czas. Podrażnienie wywołują ostre, łatwo wbijające się w ciało, parzące włoski...

Prawdziwym postrachem wśród pokrzyw jest **indyjska pokrzywa karbowana.** Po dotknięciu jej — początkowo występuje tylko nieznaczne swędzenie skóry, które zmienia się w bolesne kłucie. Ból promieniuje wtedy na wszystkie strony. Największe pieczenie odczuwa się w dwie godziny po dotknięciu pokrzywy, przy czym jest ono wówczas tak silne, jak gdyby przykładano do ciała rozpalone żelazo! Oparzone miejsce jeszcze po 6, a nawet 8 tygodniach reaguje bólem na zimno i dotyk. Jak dotąd — nie wynaleziono jeszcze środków na uśmierzenie tego bólu. Nie ma więc co rozpaczać, gdy wejdzie się w zwyczajne pokrzywy. Drapiąc bąble — pomyślcie — że nie jest jeszcze tak źle...

A teraz wiadomość dla umęczonych gadulstwem innych... W ogrodach wenezuelskiego Uniwersytetu Narodowego w Caracas hodują roślinę, która wygląda jak trzcina cukrowa. Podobno, kto pożuje jej łodygę — traci mowę na 48 godzin — przypuszczalnie na skutek paraliżującego wpływu rośliny na pewną część aparatu głosowego.

Importu tej rośliny do Polski — nie przewiduje się, niestety...

Opracowała
IWONA STARZYŃSKA

KONKURS ● KONKURS ● KONKURS

„Śladami czarodzieja z Nantes"

● PISZ ● RYSUJ ● MALUJ ● PROJEKTUJ

- „Wyhoduj" kilka nieznanych dotąd roślin i podaj ich nazwę
- Opisz je i narysuj
- Zaproponuj z nich jakąś potrawę lub napój

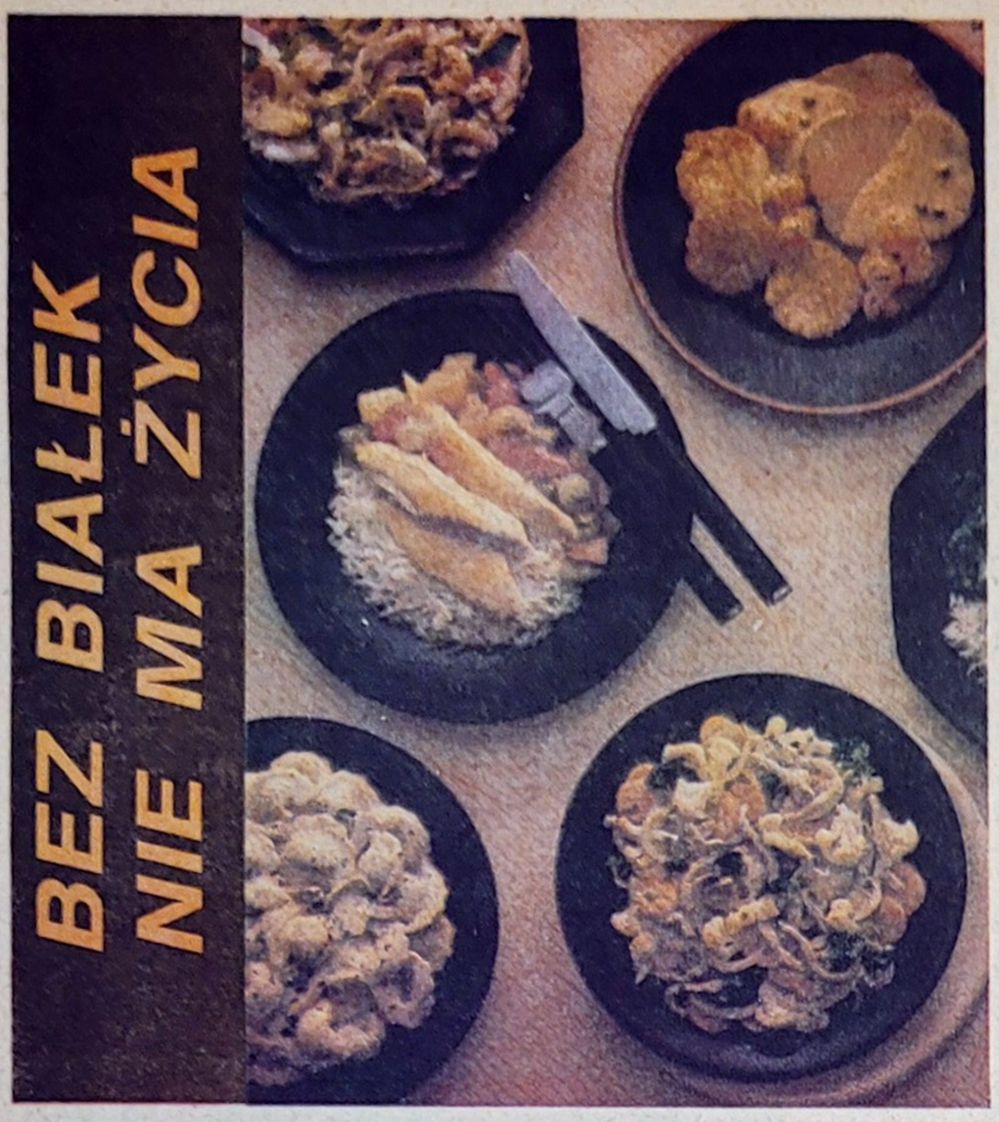

O ZDROWYM ŻYWIENIU PISZE LEKARZ Z TARNOWA

Spośród wszystkich składników pozywienia białko jest najważniejsze. Bez białek nie ma życia. W ich skład wchodzą aminokwasy, najmniejsze cegiełki z których każde białko jest zbudowane. Do ich powstania potrzebne są takie pierwiastki, jak: azot, węgiel, wodór i tlen. Człowiek musi spożywać produkty białkowe w każdym okresie życia, ale nie zawsze w tej samej ilości. Niedobór białka w organizmie powoduje zahamowanie wzrostu, zmniejszenie odporności na choroby i infekcje oraz upośledzenie rozwoju umysłowego. Zmniejsza się wydolność psychiczna i fizyczna organizmu. Szczególnie wrażliwy na niedobór białka jest organizm dzieci i młodzieży.

Z ogólnej liczby 20 aminokwasów wchodzących w skład białka, organizm człowieka nie potrafi wytworzyć ośmiu i muszą być one dostarczane w posiłkach. Za białko wzorcowe uznane zostały: białko zawarte w mleku kobiecym i białko całego jaja kurzego. Białko zwierzęce zawarte w mleku, serach, mięsie, drobiu i rybach ma skład aminokwasów zbliżony do białka wzorcowego. Natomiast białko pochodzenia roślinnego, które jest w grochu, fasoli, soi oraz przetworach zbożowych, pieczywie, makaronie, kaszy — jest mniej wartościowe ze względu na nieco odmienny skład aminokwasów. Stąd wynika konieczność spożywania w jednym posiłku białka pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Racjonalne żywienie — jeżeli chodzi o gospodarkę białkami w organizmie — polega właśnie na ich wzajemnym uzupełnianiu. I tu praktyczna wskazówka dla Was: jeżeli pomiędzy spożyciem białka roślinnego a zwierzęceggo będą kilkugodzinne przerwy, to uzupełnienia składu aminokwasowego nie nastąpi, gdyż aminokwasy białka roślinnego nie będą miały się z czym łączyć.

Podam teraz przykłady łączenia produktów zawierających białko zwierzęce i roślinne w jeden posiłek, np.: zupy mleczne z kluskami, kaszą lub ryżem, chleb i mleko, chleb i ser, kluski z serem, ziemniaki z jajem, kapusta z mięsem, fasola z kiełbasą, gołąbki z ryżem i mięsem, makaron z serem, zapiekanki, kefir z kaszą gryczaną itd.

Według ustaleń Instytutu Żywności i Żywienia zalecane normy dzienne na białko wynoszą: dla dziewcząt i chłopców od 10 do 12 lat — 75 g, w tym 40 g białka zwierzęcego. Chłopcy od 13 do 15 roku życia — 95 g, w tym 50 g białka zwierzęcego. Dziewczęta od 13 do 15 lat — 85 g, w tym 45 g białka zwierzęcego.

Przykładowo, zawartość białka w 100 g części jadalnych niektórych produktów wynosi: **soja** (całe ziarno) — 35 g, **ser żółty** — 28 g, **groch obłuskany** — 25 g, **sardynka bez oleju** — 24 g, **szynka średnio tłusta** — 23 g, **ser twarogowy chudy i wołowina** — 21 g, **makaron** 4-jajeczny — 14 g, **jaja świeże całe i kasza gryczana prażona** — 13 g, **mleko 3-procentowe** — 3 g. Spróbujcie — choćby dla ciekawości — prawidłowo zestawić swój dzienny posiłek pod względem białkowym. Jak będziecie mieli z tym trudności, to napiszcie do mnie. A może ktoś zestawi wzorcowy jadłospis na kilka dni?

JACEK ROIK

PO PROSTU LUBIĆ LUDZI

„Świat Młodych" rozmawia z Marią Otrembą pracownikiem Księgarni „Dom Książki" nr 1 w Katowicach

„ŚM": — **Wydaje mi się, że Pani naprawdę lubi swoją pracę. Ilekroć zdarza mi się wejść tutaj i zastać Panią za ladą, tylekroć widzę Panią pogodną, uśmiechniętą, życzliwie rozmawiającą z klientami. Proszę powiedzieć czy do wykonywania zawodu księgarza potrzebne są specjalne kwalifikacje?**

M.O.: — Zupełnie przypadkowo trafiłam do zawodu. Przyszłam do pracy na kilka miesięcy, a zrobiło się z tego już kilka lat. Pracując zaczęłam uczyć się w zaocznym technikum księgarskim. Zamiast sobotniego czy niedzielnego spaceru, kina, teatru chodziłam do szkoły i uczyłam się ciekawych przedmiotów, m.in. historii sztuki, dziejów literatury, kultury. Teraz jest już łatwiej — ci, którzy chcą zostać księgarzami mogą zaraz po maturze iść do 2-letniego Studium Zawodowego Księgarstwa. Bardziej ambitnym polecałabym wyższe studia na Uniwersytecie Warszawskim...

„ŚM": — **Jakie predyspozycje powinien mieć księgarz?**

M.O.: — Najważniejsza jest na pewno miłość do książki! Trzeba także po prostu lubić ludzi. Chcieć, aby świat stanął przed nimi otworem.

...Przychodzi ktoś i mówi: „ta książka, którą mi Pani poleciła jest naprawdę świetna. Dziękuję, proszę o coś podobnego". O, to jest bardzo przyjemne.

Bywały takie okresy kiedy w księgarni stały ogromne kolejki i ludzie kupowali właściwie wszystko co wykładano na ladę. Wtedy praca przynosiła niewiele satysfakcji. Ludzie kupowali, aby lokować kapitał. Na szczęście czasy się zmieniły — książek jest więcej, a i klienci przychodzą częściej do księgarni aby porozmawiać o książce, o tym co ostatnio przeczytali, co chcieliby przeczytać. Zastanawiają się, wybierają. Są zainteresowani książką, jej zawartością. Moją ambicją jest im pomóc we właściwym wyborze i doborze.

„ŚM": — **Stara się pani pomóc w wyborze, a zatem spełnia Pani rolę przewodnika po fascynującym świecie książek.**

M.O.: — Bywa tak. Niestety księgarz nie ma tylu możliwości co bibliotekarz.

który może dużo mówić o książce. My mamy znacznie mniej czasu. U nas jest stale duży ruch, każdy się spieszy i siłą rzeczy nasze rozmowy są krótsze, bardziej zdawkowe. Oczywiście mamy stałych klientów, na których widok uśmiechamy się radośnie, znamy się, wiem o co będą pytali, czego szukają. Większość jednak to ludzie anonimowi i dotarcie do nich jest trudne. Musimy kierować się intuicją.

„ŚM": — **Zapewne zmorą każdego księgarza są książki, których nikt nie chce, a które przez całe miesiące, ba — lata, zalegają półki...**

M.O.: — Istotnie, jest tego trochę. Ich los jest bardzo smutny. Najpierw zalegają systematycznie przez nas odkurzane półki magazynowe, a po jakimś czasie, najczęściej jako nagrody pocieszenia, trafiają na loterie książkowe.

„ŚM": — **Do księgarni przychodzą również bardzo młodzi ludzie. Sporo się ostatnio słyszy o zaniku czytelnictwa wśród młodzieży, o tym, że książkę wypiera telewizja, komputer, wideo...**

M.O.: — Młodzi są bardzo wdzięczną klientelą. Chyba jednak sporo czytają. Nie lubię, kiedy w imieniu dziewczynki czy chłopaka książkę wybierają dorośli, a młody człowiek stoi gdzieś z boku i jest praktycznie skazany na gust mamy czy taty. Lubię takich, którzy przychodzą, przeglądają, pytają, szukają. Staram się podsunąć im coś naprawdę atrakcyjnego, ewentualnie skierować ich zainteresowania na nieco poważniejszą literaturę. Bo chyba nie warto wiecznie czytać „przygodówek".

„ŚM": — **O co najczęściej pytają młodzi?**

M.O.: — Niestety przede wszystkim o komiksy. Żenujące i smutne zarazem jest to, że nieraz starsza młodzież zatrzymuje się na tym „obrazkowym" etapie albo dorasta tylko do fantastyki. Wprawdzie i te gatunki niosą pewne wartości, ale przy ogromnym zalewie rynku tego typu literaturą jest mnóstwo pozycji naprawdę mało wartościowych.

Wielu młodych pyta o książki podróżnicze. Podsuwam im wówczas również pozycje literatury popularnonaukowej.

„ŚM": — **Jakie są Pani marzenia księgarskie?**

M.O.: — Gdybym mogła popuścić wodze fantazji... marzy mi się wielka, wspaniała, przestronna księgarnia, na tyle nowoczesna, żeby można było tak wyeksponować wszystkie książki, by klient mógł do nich dojść, żeby wszystkie wyglądały zachęcająco. No i oczywiście, żeby były to same najwspanialsze pozycje i to w takich ilościach, by wystarczyło ich dla wszystkich, żeby były na tyle tanie, by stać było na nie każdego, i na tyle pięknie wydane, by wytrzymywały kilkanaście czytań, nie zaś rozpadały się już po pierwszym przejrzeniu, żeby były na dobrym papierze, dobrze wydrukowane, bez błędów, opuszczeń, bez defektów technicznych. Żeby albumy miały piękne ilustracje, a książki przyrodnicze czy geograficzne wspaniałej jakości fotografie w środku, i żebyśmy nie musieli domyślać się koloru, żebyśmy naprawdę wiedzieli, że jeżeli patrzymy na te reprodukcje, to są one chociaż odrobinę tak wspaniałe jak oryginały. A poza tym, żeby nie było kolejek, zawsze była miła atmosfera, a wszyscy byli dla siebie tak życzliwi, żeby nie tylko do mnie uśmiechali się ludzie, ale żebym i ja mogła uśmiechać się do wszystkich klientów.

„ŚM": — **Życząc tego wszystkim księgarzom w Polsce dziękujemy za rozmowę.**

Rozmawiał:
KAZIMIERZ KRZYSKÓW
Fot. **Janusz Plewniak**

Precz ze świętem

Dzień Dziecka odbył się w tym roku, a jakże! Nie mogło być inaczej, bo przecież pierwszy czerwca to oprócz różnego rodzaju jarmarków, kiermaszy, targów czy innych szopek, także okazja dla całej rzeszy sprzedawców obnośnych.

Czegóż oni nie mają w wielkich tekturowych walizkach?! Gumowe diabełki, rzeźbione w drewnie jelenie, lusterka i znaczki z podobiznami muzycznych idoli — wszystko to służy niewątpliwie wyrabianiu (anty)gustu młodych klientów.

Dalej — wata cukrowa po paskarskich cenach i — równie droga — pańska skórka, zjadana razem z oblepiającym ją papierkiem: nie sposób go oderwać. Jeśli komuś mało doznań smakowych — może jeszcze kupić gumę do żucia w kształcie papierosa, lizaki w kształcie fajek, cukrowego kurczaka czy inne nie zidentyfikowane zwierzątko („pamiętaj synku, najpierw oderwij łebek, potem nóżki, a potem resztę"). Do tego różne w kształcie i wielkości pistolety, karabiny, czołgi — niech dziecko już od najmłodszych lat dokładnie orientuje się, co będzie mu najbardziej potrzebne.

Jeśliby więc zabrakło Dnia Dziecka — co zrobiliby sprzedawcy tych wszystkich skarbów? Na kim zarabialiby na piwko i wódeczkę popijane w przerwie między obsłużeniem jednego i drugiego klienta?

Skoro już wspomniano o pokazywaniu dzieciom najbardziej potrzebnych im przedmiotów, to nie wolno zapomnieć o korkach i korkowcach — nic tak wspaniale nie likwiduje oczu jak rozrywający się w ręce mały pocisk, który bezkarnie można kupić za kilkadziesiąt złotych. Skutecznie można jeszcze stracić wzrok od ciosu łokciem w kolejce po jakiś atrakcyjny towar w innym kiermaszowym stoisku, ale tam wysyła się w bój rodziców — niech i oni trochę popracują. Dzieci przy święcie mogą odpocząć.

Takie refleksje nasunęły mi się po kilku godzinach spędzonych w pierwszoczerwcowe święto na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia. Na płycie działy się rzeczy niezwykłe, ale i przy wielu stoiskach było na co popatrzeć. Tylko jakoś tak głupio człowiekowi się robi, gdy widzi, jak świętujące dzieci biją się w kolejce po rozwodnione lody „bambino" lub gdy ich rodzice obrzucają się niewybrednymi wyzwiskami w kolejce do samochodu, w którym głównym towarem jest oranżada i słone paluszki.

Proponuję więc wyjść ze stadionu i zająć się czymś innym. W tygodniu poprzedzającym Dzień Dziecka postanowiłem szczególną uwagę zwrócić na to, jak dorośli umilają życie dzieciom. Sądziłem, że skoro zbliża się pierwszy czerwca, to nastąpi coś w rodzaju „okresu ochronnego" wobec najmłodszych, którym też coś się od życia (i dorosłych) należy poza poszturchiwaniem, narzekaniem na „tę dzisiejszą młodzież" i wysyłaniem do sklepu po marchewkę.

Okazało się przy tym, że nie trzeba szukać tematów w prasie dziecięcej czy placówkach do opieki nad nastolatkami powołanych. Sięgam po „Przegląd Sportowy". Czytam o zakończonej niedawno Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Dziewczęta — siatkarki z Białegostoku opisują, jak wyglądał ostatni wie-

● Polskie atrakcyjne wyroby na 6,6 tys. m² Łódzkiego Ośrodka Sportów

● 1,7 tys. m² — dla gości

Międzynarodowe Targi Odzieży, Tkanin, Dziewiarstwa i Wyrobów Skórzanych, które odbyły się w Łodzi w dniach 17–21 czerwca 1987 roku, były imprezą ważną i wspaniałą. Wzięło w nich udział 75 wystawców (w tym 33 zagranicznych) z 12 państw: Australii, Austrii, Holandii, Japonii, Jugosławii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Republiki Federalnej Niemiec, Turcji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Węgier. Prezentowali oni superelegancką konfekcję i codzienną odzież damską, męską, młodzieżową i dziecięcą, obuwie, wyroby ze skóry i futer, bieliznę pościelową i stołową, przepiękne materiały, dywany, firany itp.

Nie tylko sam teren Targów — Łódzki Ośrodek Sportów — ale całe miasto wyglądało odświętnie. Hotele, ulice, dworce ozdobione kolorowymi flagami, większy niż zazwyczaj ruch. Wokół Targów dziesiątki stoisk. Kiermasze odzieży sportowej, dziecięce zabawki, kosmetyki, lody, słowem „mydło i powidło" — przyciągały dodatkowo tłumy zwiedzających.

O tym, że tę poważną międzynarodową imprezę zorganizowano w Łodzi zdecydowała tradycja tego miasta.

„*Właśnie tu* — podaje jeden z informatorów targowych — *niegdyś na terytorium Starej Wsi Łodzi, z woli rządu Królestwa Polskiego wyrastać poczęło od 1820 r. Nowe Miasto Łódź — osada włókiennicza. Jej korzystne położenie na szlaku piotrkowskim, wśród gęstych borów i nad obfitymi strumieniami wody, gwarantowało szybki rozwój miasta.*

Pierwsi tkacze, farbiarze, folusznicy z Czech, Moraw, Saksonii, Śląska i Mazowsza zaczęli osiedlać się w Łodzi w 1823 r., a już w kilka lat później powstały przędzalnie lnu i bawełny, bielniki, farbiarnie i wykańczalnie...

Tutaj zamontowano w 1839 r. pierwszą w Królestwie Polskim maszynę parową, napędzającą mechaniczne krosna w przędzalni L. Geyera.

Tutaj K. Scheibler zbudował w 1854 r. największą w Europie przędzalnię bawełny...".

W 1914 roku Łódź liczyła już 500 000 mieszkańców...

Dziś w tym mieście i okolicach wytwarza się i sprzedaje ponad 20% produkcji całego przemysłu lekkiego w Polsce. W ponad 100 przedsiębiorstwach produkuje się 40% wszystkich wytwarzanych w kraju tkanin wełnianych, 38% jedwabnych i prawie 50% bawełnianych.

● ● ●

Wśród dziesiątków „dorosłych" sukni, kostiumów, bluz i płaszczy wypatruję ubrań dziecięcych i młodzieżowych. Są, owszem, dziecięce butki: adidasy i na „rzepy", białe, czarne i kolorowe; wszystkie piękne i takie jak trzeba — ze zdrowotną wkładką, z miękiutkich skór, na elastycznej podeszwie. Ale w sklepach polskich ich nigdy nie uświadczysz...

Polska konfekcja dziecięco-młodzieżowa prezentowana jest na Targach skromnie: stoisko Spółdzielni Inwalidów „Anka" z Częstochowy i wyroby Spółdzielni Rzemieślniczej „Włókno", jedynej w tym mieście spółdzielni szyjącej wyłącznie dla młodzieży. Ubrań dla nastolatków nie można było wystawić, bo spółdzielnie miały manekiny tylko do 128 cm wzrostu!

Dlaczego tak skromnie?! Odpowiedź jest zawsze jedna: nikomu w Polsce nie opłaca się szyć dla młodzieży. Technika bowiem szycia — mówią fachowcy — jest identyczna jak dla dorosłych, a ceny muszą być dużo, dużo niższe.

A jednak na Interfashion '87 obejrzałam młodzieżową kolekcję z prawdziwego zdarzenia! W zabytkowym pałacyku łódzkiej Izby Rzemieślniczej, w sali pięknie ozdobionej przez uczniów zasadniczej szkoły ogrodniczej kwiatowymi kompozycjami, prezentowała się wspaniale.

Wystawiała swoje modele Spółdzielnia „Włókno". Sama bawełna. Kolorowe, pomysłowo łączone z różnych wzorów sukienki, wiatrówki, komplety — te eleganckie i wakacyjne. Niektóre śliczne i uwaga — modne! Inne bardziej tradycyjne, takie, które podobno najbardziej lubią kupować rodzice. Były też dzianiny. Z barwnej anilany zamiast golfików i półgolfów, których nikt już nie nosi, łódzcy rzemieślnicy zaproponowali komplety. Czy ładne? Popatrzcie na zdjęcia.

— *To, co tu jest* — chwalą panie **Zdzisława Oglaska**, pełnomocnik Izby Rzemieślniczej do Spraw Usług i Zbytu i pani **Halina Binder**, szef wzorcowni spółdzielni „Włókno" — *kupiłybyśmy własnym dzieciom. Wprawdzie na tej wystawie prezentujemy tylko jedną porę roku — lato, ale produkcja jest oczywiście całoroczna.*

Jesień-zima wypada trochę gorzej, bo przemysł wciąż najbardziej kocha beże, szarości i barwy ciemne. Ale generalnie, gdyby tylko rzemiosło dostawało dobry surowiec, na pewno kupić by można więcej ładnych ubrań — tzw. krótkie serie. Przemysł to taśma.

Modele prezentowane na tegorocznych Targach lepiej niż opisy pokażą zdjęcia. Chociaż niektóre z nich, np. bielizna nocna, wakacyjne komplety czy bajecznie kolorowa letnia wiatrówka za „jedyne" 700 zł podobały mi się bardzo, to jestem rozczarowana. Nie tak skromnie wyobrażałam sobie konfekcję dziecięco-młodzieżową na międzynarodowych targach...

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Jacek Łopuszyński**

— niech żyją dzieci!

czór przed ich finałowym spotkaniem z drużyną Ostrołęki. Wynika z tego, że panowie sędziowie mający prowadzić ten mecz spędzali poprzedzający go wieczór na „kolacyjce". Nie przeszkadzało im specjalnie, że za ścianą mieszkają czternastoletnie dziewczęta, a ściany mają to do siebie, że nawet jeśli się nie chce — to i tak można wszystko usłyszeć, zwłaszcza zaś odgłosy biesiadowania.

Pytanie, jak długo jeszcze dranie będą mieli wpływ na wyniki rywalizacji młodzieży (jak długo w ogóle będą mieli wpływ na cokolwiek?) jest chyba retoryczne.

Odkładam „Przegląd", sięgam po „Piłkę Nożną". Tu z kolei młodzi autorzy listów do redakcji skarżą się, że ich „wychowawcy" zabraniają im grać w piłkę nożną. Przeganiają z boisk, wymyślają głupawe zajęcia, grożą karami. Niemożliwe?! Zmyślają, bo chcą odegrać się na nauczycielach za inne swoje urojone krzywdy? Powie ktoś, że niemożliwe jest, żeby zabraniano młodzieży uprawiania sportu.

Niemożliwe? Na ulicy Ożarowskiej w Warszawie są dwie szkoły: podstawowa i zawodowa. Boisko tej pierwszej przypomina krajobraz księżycowy: nierówne, zabałaganione, po deszczach pełne błota (i tak zresztą dobrze, że nie wyasfaltowane). Boisko tej drugiej zaś pokryte jest ładną trawką — aż zaprasza, żeby pokopać na nim piłkę. No i dzieciaki kopią, tylko że rozgrywanie prawdziwych meczów jest niemożliwe, bowiem dwie bramki, zamiast na placu, stoją przy ścianie budynku szkolnego, przykute do metalowej kraty łańcuchem. Nie wolno ich postawić na boisku, bo... ktoś pewnie ukradnie.

Jeśli więc dyrekcja szkoły w ten sposób pomaga w uprawianiu sportu, to niewykluczone, że gdzie indziej, robi to w sposób, jaki opisują korespondenci „Piłki Nożnej".

Jeszcze jedna informacja prasowa o „umilaniu życia" dzieciom. Oto w jednym ze szczecińskich szpitali pan doktor, będąc, jak sam stwierdził, po koniaku, postanowił uciszyć denerwujące go dzieci. Kilka razy przyłożył więc „ojcowskiego" klapsa siedmiomiesięcznemu chłopcu i dziesięciomiesięcznej dziewczynce. W dodatku ślady owych klapsów dzieci miały nie na pośladkach lecz na buziach!

Odkładam gazety, włączam radio i co słyszę? Reporterka „Trójki" opisuje zorganizowany w jednej ze szkół pierwszoczerwcowy „Bal prymusów". Wpuszczono nań tylko wybranych uczniów, pozostałym zamknięto drzwi przed nosem. Nie dla psa kiełbasa, nie dla nieuków przyjemności z okazji Dnia Dziecka!

Co gorsza, jeśli nawet ktoś był nieukiem i nagle zaczął garnąć się do wiedzy, to też nie wyszło mu to na zdrowie. Oto obrazek z księgarni: mały chłopiec, ściskając w ręce banknot, wybiera książki. Przebiera, odkłada, prosi jeszcze raz o podanie uprzednio obejrzanej; nie może się zdecydować. Pan sprzedawca dzielnie pomaga mu w podjęciu trudnej decyzji, mówiąc: „pośpiesz się gówniarzu, bo nie mam czasu". Pewnie stygła mu kawa pita z okazji święta jego dziecka.

Całe szczęście, że najbliższy 1 czerwca jest dopiero za rok!

JAROSŁAW MACHOWIAK

XXIV KFPP w Opolu

DEBIUTANCI i...?

Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu dożywa kolejnego jubileuszu. Za rok będzie miał dwadzieścia pięć lat! To wiek, który... zobowiązuje! Czy świeczki na urodzinowym torcie powinni gasić artyści zasłużeni dla festiwalu, czy ci, dzięki którym przeżyje drugą młodość? Oto jest pytanie...

Tegoroczny festiwal należał moim zdaniem do udanych. Do takiego wniosku doszedłem po obejrzeniu koncertu finałowego, trzeba przyznać wyjątkowo zręcznie zaprogramowanego, który dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że znów na opolskim festiwalu zabrzmiały interesujące piosenki, pojawili się młodzi, obiecujący wykonawcy. Koncert ów potwierdził też, że jury dokonało wyboru pozycji najciekawszych — repertuarowych i wykonawczych. To ocena festiwalu na podstawie finału. A jakie były poszczególne koncerty?

KONCERT PIOSENKI W TEATRZE. Zachwytów nie wzbudził, może dlatego, że jego poziom porównywany jest zawsze z Przeglądem Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Ci, którzy o piosence aktorskiej wiedzą wszystko, twierdzili, że zabrakło w Opolu pozycji oryginalnych i świeżych. Jeśli chodzi o wykonawców, zwracam uwagę na utalentowanych laureatów tegorocznego Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie: Joannę Rutecką i Mariusza Lubomskiego. Joanna potrafi na sobie skupić uwagę publiczności, przekonująco interpretując ciekawe piosenki Waldemara Koperkiewicza (w teatrze im. Jana Kochanowskiego — „Za co giniemy"). Mariusz stwarza na estradzie kreacje aktorskie, niebanalne, inne od tych, proponowanych przez zawodowych aktorów (kapitalna interpretacja piosenki „Underground").

PREMIERY. Ten koncert powinien być zawsze przygotowany najrzetelniej i najstaranniej. Waży on bowiem na ogólnej ocenie festiwalu. Moim zdaniem jest w jego programie koncertem najważniejszym! Ma bowiem dostarczyć nowych, interesujących piosenek. To prawda, że wielu naszych znakomitych kompozytorów i autorów tekstów, także wykonawców, odmawia w nim udziału, licząc się z... możliwością porażki. Cóż — w jurorskim protokole może się znaleźć zaledwie kilka nazwisk i tytułów. W tym roku twórcy i wykonawcy dopisali. Usłyszeliśmy kilka naprawdę dobrych utworów, z których uwagę niżej podpisanego zwróciły: „Czekamy na wyrok" — Antoniego Kopffa i Jonasza Kofty w interpretacji tria „Moment", czyli Krystyny Prońko, Majki Jeżowskiej i Piotra Schulza, „Miłość to jest wielki skarb" Wojciecha Jagielskiego w przekonującej kreacji Ewy Bem, „Ciepłe morze słów", Piotra Pyszczka i Juliana Mateja w wykonaniu grupy Tranz-Foo Foo, „Baw się baw" Jacka Skubikowskiego w jego dynamicznym podaniu. Tylko Skubikowski nie trafił do jurorskiego protokołu. Cóż — szkoda... Wszystkim wyżej wymienionym piosenkom wróżę długi żywot antenowy.

PIOSENKI BOGUSŁAWA KLIMCZUKA. Przypomniano te rzeczywiście najlepsze, które trzeba było jednak wzbogacić nowoczesną aranżacją i nowymi, nierzadko dowcipnymi interpretacjami. Tak dowartościowane — mogły zainteresować, szczególnie w wykonaniu Krystyny Prońko („To nie sen") i Andrzeja Zauchy („Czarny Alibaba").

OD OPOLA DO OPOLA. Wiele było pretensji do pomysłodawców i realizatorów tego koncertu, przede wszystkim do... telewizji, za nieścisłości regulaminowe i playbacki. Polska publiczność nie lubi playbacków, czyli odtwarzanych z taśmy utworów i... trzeba ją zrozumieć. To prawda, że organizatorzy zagranicznych festiwali ograniczają się czasem tylko do playbacków, ale...Nam się podoba żywy wykonawca, naprawdę śpiewający na estradzie — lepiej lub gorzej, ale naprawdę! Wyników plebiscytu nie komentuję, bo jakoś mnie ta zabawa nie pociąga. Z góry można przewidzieć jej finał: piosenki naprawdę ciekawe, interesująco zaaranżowane i wykonane, do pierwszej trójki nigdy nie trafiają! Ale... mamy przebój na wakacje! „Mamy po dwadzieścia lat" — to jest to!

DEBIUTY. Trochę mi pisać o tym koncercie niezręcznie, bo byłem jego współtwórcą. Proszę więc przeczytać recenzje kolegów dziennikarzy. A wasze koleżanki i kolegów rekomendowałem tak... Debiutanci. Stają dziś przed państwem i... szansą. Zdobycia nagrody? Sympatii publiczności? Tak, na pewno... Na co jeszcze mogą liczyć ci młodzi ludzie z miast i miasteczek, którzy będąc amatorami, muszą stać się profesjonalistami, przynajmniej na czas wykonania jednej piosenki konkursowej? Na zainteresowanie dyrektorów estrad, programów radiowych i telewizyjnych? Hm... Tak naprawdę mogą liczyć tylko na... szczęście. Debiutanci. Wystartowali w trzech największych imprezach amatorskich z udziałem muzykujących amatorów: Opolskim Młodzieżowym Przeglądzie Piosenki, Studenckim Festiwalu Piosenki, Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Zostali na nich zauważeni, wpisani do jurorskich protokołów. Otrzymali zaproszenie do Opola... Muzycznej przygody rozdział drugi rozpoczął się w Żmigrodzie k. Wrocławia, gdzie pod okiem i uchem Małgorzaty Potockiej, Małgorzaty Maliszewskiej, Grzegorza Ciechowskiego, Marka Grabowskiego, Mariusza Malinowskiego, Aleksandra Maliszewskiego, Stanisława Śliwińskiego i Elżbiety Zapędowskiej zdobywali i doskonalili repertuar, oswajali się z estradą, mikrofonem, orkiestrą i... myślami o sukcesie lub porażce. Ich artystyczne biografie nie wyglądają imponująco: data, miejsce urodzenia, zainteresowania muzyczne, udany debiut we Wrocławiu, Krakowie, Zielonej Górze... To wszystko czym mogą zainteresować. Na razie? Debiutanci. Młodzi, zdolni, ambitni? Nie lubią kiedy się o nich tak mówi i pisze. Chcieliby usłyszeć i przeczytać o sobie prawdę. Rzetelną, udokumentowaną...

Tak oto wprowadzałem debiutantów na festiwalową estradę, gdzie spisali się dzielnie. Z jurorskiego protokołu: W koncercie Debiuty — Opole '87 — Nagrodę im. Anny Jantar przyznano zespołowi Operating Condition, regulaminowe wyróżnienie — Tatianie Kauczor, Joannie Staroście, rekomendowano do koncertu finałowego — Joannę Rutecką, Longinę Saracką, Luizę Staniec i Krzysztofa Wróbla. Jury zwróciło uwagę na wysoki poziom artystyczny koncertu Debiuty — Opole'87, przy znakomitym udziale Alex Bandu...

Rutyniarze i debiutanci, profesjonaliści i amatorzy — przyjadą znów do Opola. Lepszy czy gorszy festiwal się odbędzie. Jego bohaterów poznamy za rok przy urodzinowym torcie...

Fot. **Dyner-Fatyga**

Joanna Starosta

Joanna Rutecka

Luiza Staniec

Operating Condition

Czekamy na wyrok

***Muzyka*: A. Kopff**
***Słowa*: J. Kofta**

Czekamy na wyrok
czy będzie tak
że krwawą szmirą
skończy się czas
Nie wierzę, nie wierzcie
że dobry jest los
ogromna jest przestrzeń
W niej umiera nasz głos

Czekamy na wyrok
bezsilni jak pył
pancernym motylom
potrzebny dym
codzienność jest szara,
banałem jest lęk
i zbrodnia, i kara
utraciły swój sens

Ref. Każdy chce żyć bez strachu
ciężkich chmur
Czasem braknie sił, lęk dźwigać dzień po dniu

Zawsze tkwi w źrenicy cierń
kiedy kocham, jem, kiedy śpię
tak chcę zapomnieć (uciec w niepamięć)
chcę nie pamiętać
nie da się

Nadzieja się spala
słyszycie ten jęk
I zbrodnia, i kara
straciły swój sens
Czekamy na wyrok
Gdy niemy jest sąd
Czy zbawi nas miłość
czy zabije czyjś błąd

Ref. Każdy chce żyć...

Czekamy na wyrok
nasz głos — mysi pisk
czy świata zawiłość
zmieni się w wielki błysk

Ref. Każdy chce żyć...

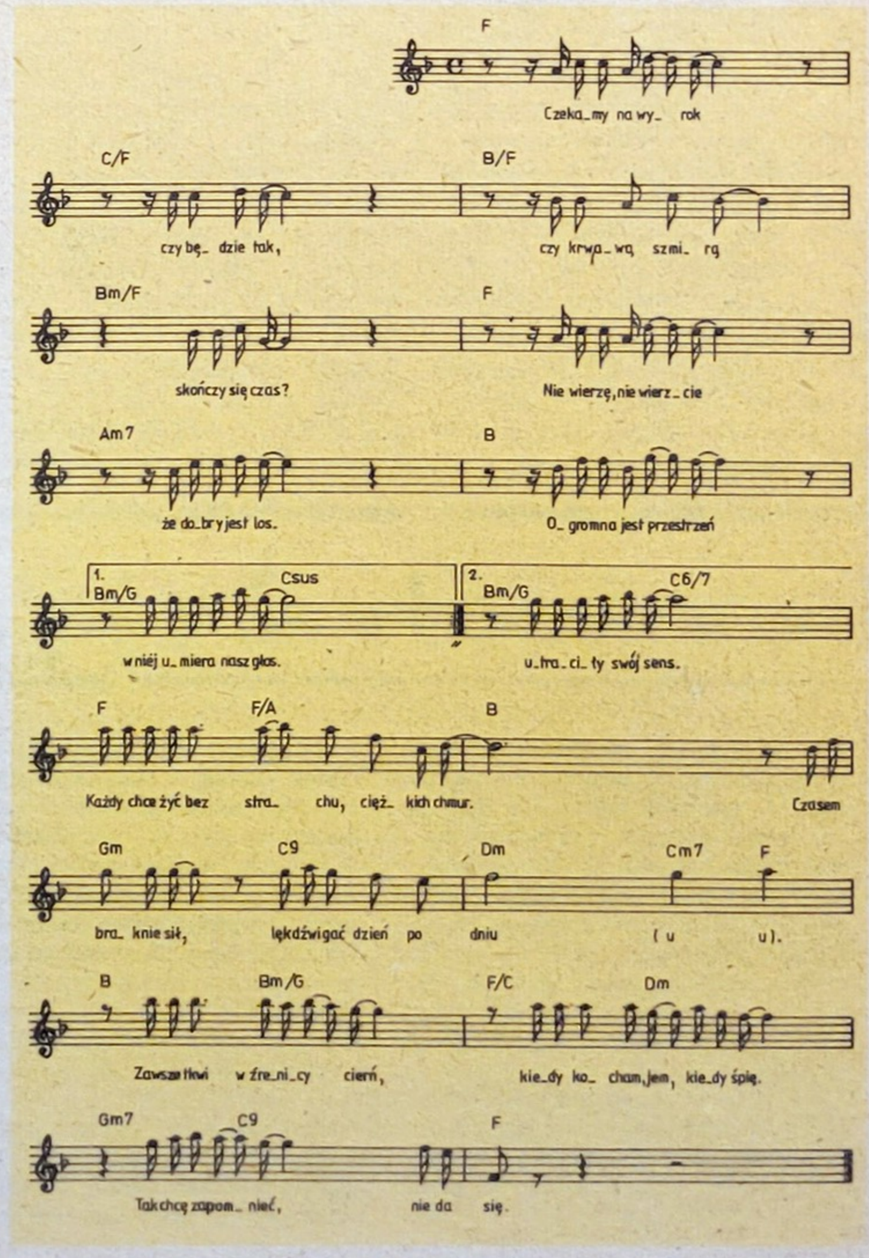

W TWOIM KLASERZE

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 5

Na ogłoszone w numerze 61/87 „Świata Młodych" zadanie nr 5 wpłynęło 825 odpowiedzi. Prawidłowa odpowiedź brzmiała:
1) na kartkę należy dokleić znaczki o łącznej wartości nominalnej 9 zł,
2) znaczków opłaty wyciętych z kartek pocztowych nie można naklejać na koperty i wykorzystywać do opłacania listów.

Nagrodę — 100 niekasowanych kartek pocztowych — ufundowaną przez Komisję Młodzieżową ZG PZF wylosowała **Anna Ozdowa z Płocka.** Nagrodę wysłano pocztą.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 6

Tylko 94 odpowiedzi wpłynęło w terminie na ogłoszone w „Świecie Młodych" zadanie nr 6. Kartki pocztowe i listy nadesłali Czytelnicy, którzy nie należą do koła filatelistycznego, a chcieliby i znają kolegów, którzy także chcą zapisać się do Polskiego Związku Filatelistów. Wszystkie odpowiedzi przekazane zostały do Komisji Młodzieżowej ZG PZF i z pewnością na początku roku szkolnego, we wrześniu 1987 roku uczestnicy konkursu otrzymają pisma z PZF.

Wśród uczestników rozlosowano następujące nagrody:

3 komplety znaczków kasowanych PRL wydanych w 1986 roku otrzymują:
— AGNIESZKA KOTLIŃSKA, Niedniki, 22-507 Wojsławice
— ROBERT SWIERCZ, Rynek 29, 26-230 Radoszyce
— RAFAŁ KIERNIKOWSKI, 64-906 Kuźnica Cz. nr 54

Zestaw znaczków niemieckich ufundowany przez p. W. Brewińskiego z Elbląga wylosowała
— EWA BARTOSZEK, Serbinowska 31/2, 62-800 Kalisz

Zestaw kasowników okolicznościowych ufundowanych przez J. Barczyka z Warszawy przypadł
— ROBERTOWI PAWLUSOWI, Stolarska 21B/21, 81-173 Gdynia.

Ekspresowe metro

ZSRR (PAP). Opracowany został nowy kompleksowy projekt rozwoju transportu w Moskwie. Zdaniem jego autorów, przyszłość należy do metra. Ekspresowe trasy połączą nowe dzielnice i osiedla mieszkaniowe na peryferiach miasta. Zwiększą się odległości między stacjami, które na trasach ekspresowych wzrosną do 3–4 km. Trasami tymi kursować będą 10-wagonowe składy, mogące rozwijać szybkość do 130 km/godz. Budowa pierwszego takiego składu już trwa.

Linie ekspresowe będą omijać centrum miasta, które i tak jest już przeciążone. Do 2010. roku w Moskwie zamierza się zbudować cztery ekspresowe linie metra.

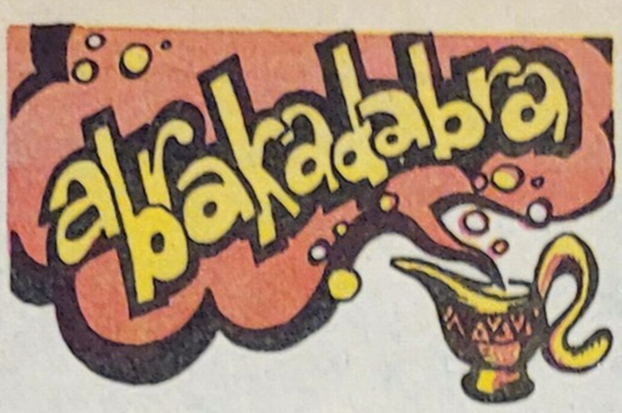

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek — gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień — nowa porcja. A więc — do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

POŁĄCZ PUNKTY!

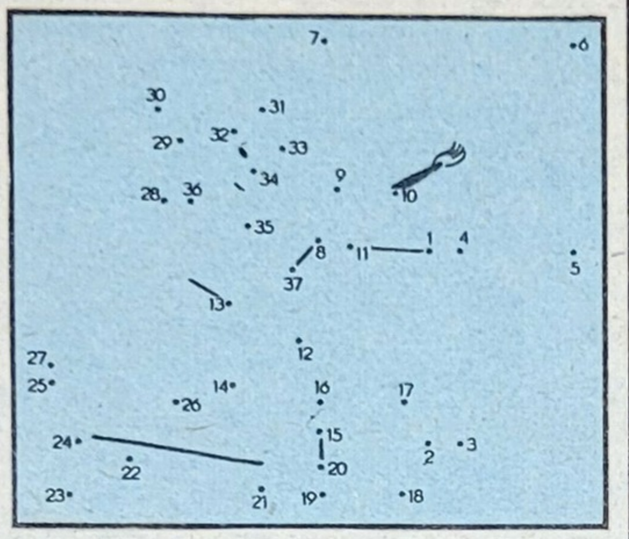

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry — możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

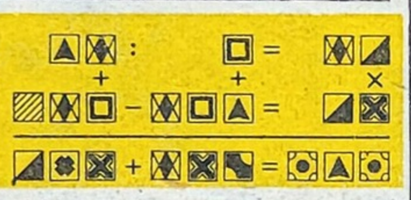

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ZADANIE -BŁYSKAWICA

— Dwa i trzy dają w sumie 7 — liczy Janek.
— Osiem i cztery dają w sumie 11 — liczy Kazik.
Co właściwie liczą chłopcy?

Przestawiając litery w podanych parach wyrazów ułóż wyrazy 8-literowe i wpisz je do diagramu. Początek wpisywania wyrazów w polu oznaczonym kreską, kierunek — prawoskrętny. Dla ułatwienia podane są także znaczenia wyrazów (w kolejności alfabetycznej) wpisywanych do diagramu wirówki.

Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 632".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

1) KRET + PARA, 2) TURA + ZNAK, 3) PAKA + TRYK, 4) APEL + NIKE, 5) KWIT + NORY, 6) ERYK + TANA, 7) KARP + TEZA, 8) LENA + WIZA, 9) KWAS + MŁOT, 10) KRAN + ŁAWA, 11) PIWO + TRAN, 12) OWER + PANI, 13) MIŁA + RANA, 14) LINA + SOWA, 15) OSUW + ROKI, 16) EPIK + KRON.

Znaczenie wyrazów 8-literowych (w kolejności alfabetycznej):
— sprzedaje leki
— okres zabaw kończący się ostatkami
— główny składnik włosów, paznokci, rogów
— ostrzenie kosy polegające na uderzaniu młotkiem w jej ostrze lub mówienie bez zastanowienia
— łgarstwo
— wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię
— ciepły prąd morski płynący wzdłuż płd. i płd-wsch. wybrzeży Japonii
— tropikalny krzew uprawiany dla barwnika zw. henną
— dział fabryki, gdzie barwi się produkowane przedmioty
— pelerynka
— poeta włoski (1304–74), autor sonetów do Laury
— wyczyn kidnapera
— okres szkolenia się w jakimś zawodzie
— żywność (np. suchy — wydawany-udającym się na wycieczkę)
— grawer
— mazista substancja używana w farmacji i kosmetyce jako podłoże maści i kremów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 626 z 67 numeru „Świata Młodych" z dnia 13.06.1987 r.
Życie bez przyjaciół byłoby smutne.

Poziomo: zużycie, zapora, deresz, miliony, sokora, presja, rzeka, blizny, szkoła, obieg, lektor, masarz, ostnica, brunet, trapez, amnezja. **Pionowo:** lato, polo, Zama, żelazobeton, Chodkiewicz, Edyp, brie, esej, sobół, kciuk, ringo, rózga, słota, Apacz, Ebro, tynf, rota, mata, smar, rzep.

Nagrody wylosowali:
Beata Gąsiorowska — Sopot, Józef Kubieniec — Kwidzyn, Jarosław Nowak — Kielce, Tadeusz Oleksiak — Iłowo, Sebastian Sobieraj — Ciechocinek, Grzegorz Szymański — Sosnowiec, Mirosław Tołoczko — Rzepin, Monika Wieczorek — Poniatowa, Hanna Wojak — Wodzisław Śl.-Rydułtowy, Jacek Wójcik — Jelonki.

ZADANIE PREMIOWANE NR 632

WIRÓWKA ANAGRAMOWA

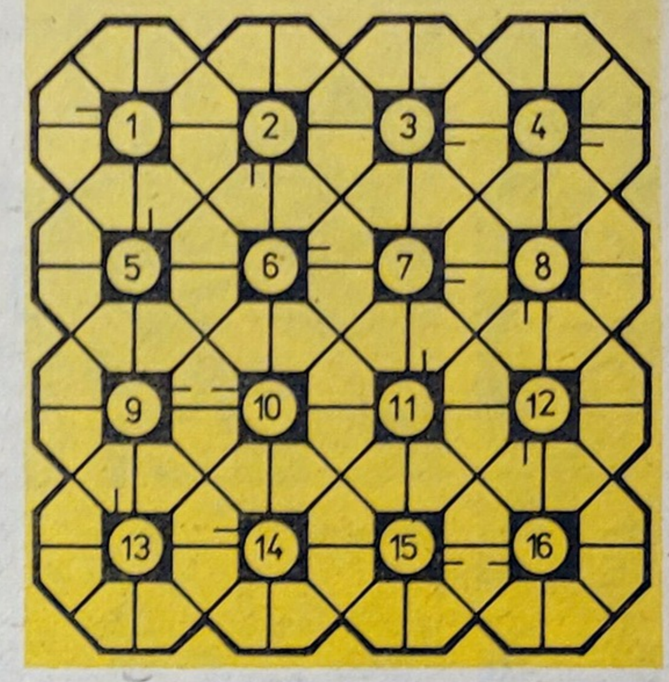

BIAŁA DZIURA

Na rysunku jest okrągła „biała dziura", w którą możesz wpasować tylko jeden z przedstawionych krążków, by uzupełnić rysunek. Pomyśl logicznie, który krążek tam pasuje?

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz — wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

CO TO JEST?

Co to jest AKANT? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:
a) ozdobna roślina śródziemnomorska,
b) przyrząd do wyznaczania kąta prostego,
c) metalowa rama okienna.

OSIEM PAR

Osiem figur tego błazna ma dokładne odpowiadające im cienie, jedna figura nie ma cienia i jeden cień nie ma odpowiadającej mu figury. Znajdź te osiem „par" oraz samotników.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

CO TO JEST: balsa — to drewno lżejsze od korka (odp. „a").
ZADANIE-BŁYSKAWICA: następujące po sobie dni — to przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj, jutro i pojutrze. DLA NAJMŁODSZYCH: czekan — buty, skrzypce — smyczek, pilot — samolot, leżak — parasol, hełm — motocyklista, lampa — wyłącznik, siodło — koń.

chyba po raz pierwszy zakochałem się mając czternaście lat albo i mniej.

Pani Alina roześmiała się.

— To nie mogłam być ja — powiedziała. — Ale ci wybaczam.

— Nie zawracaj mu teraz głowy, Alinko — niecierpliwi się dziadek. — Mów, mów, Jasiu.

— Teraz też nie widzę w tym niczego złego — powiedział pan Jan. — Ale wolałbym, żeby Marysia jeszcze nie interesowała się chłopcami.

— Też bym wolała... Ale skoro już ma tego Marcina... mógłbyś, Jasiu, zainteresować go na przykład... na przykład grą w szachy — podsumowała rozmowę babcia.

— Przecież ja nie mam zielonego pojęcia o grze w szachy zdziwił się ojciec. — Może tata umie grać?

— Bywało, że grywałem — dziadek zamyślił się. — Bywało, że grywałem i to nieźle. Zdaje się, że gdzieś jeszcze je mam. Feluniu, gdzie mogą być szachy?

— Pewnie na strychu, w tym wielkim koszu z dorobionymi rączkami — odpowiedziała babcia. — Jak Tomek będzie miał dziewczynę, to ja owszem, służę pomocą. Nauczę ją wyszywać, robić szydełkiem... Widzicie moi drodzy, ja zupełnie nie znam chłopców.

— Tak się dziwnie czuję — westchnęła pani Alina, kładąc rękę na brzuchu. — Dziwnie człowiekowi pomyśleć, że niedługo urodzi dziecko, podczas gdy najstarsza córka ma już chłopaka. A gdzie są dzieci? — zapytała.

— Marysia pobiegła z Marcinem, Małgosia i Kasia pewnie podsłuchują — zawołał ojciec w stronę otwartego okna.

Coś się za nim poruszyło i rozległ się zły głos: „Kto, cholera, posadził tu pokrzywę". Potem zapadła cisza.

— A Tomek pewnie podsłuchuje w korytarzyku! — zawołał w stronę drzwi prowadzących do korytarzyka.

Nikt mu nie odpowiedział, ale po chwili otworzyły się drzwi prowadzące na ganek i zebrani w kuchni zobaczyli przez okno Tomka sprowadzającego po schodkach rower.

Tomek pojechał szukać Marysi. Chciał jej szybko powiedzieć, że rodzina akceptowała Marcina i że Marcin, nie wiadomo dlaczego, ma się uczyć grać w szachy.

Za Tomkiem podążały dwie siostry. Starsza głośno wyrzekała na deskorolkę, która nie jest tak szybka jak rower, a młodsza, wołając rozpaczliwie „poczekajcie na mnie", wolno klekotała wrotkami, co chwilę się przewracając.

W ten sposób Marcin i jego dziadek otrzymali całowakacyjne zaproszenie na obiady do domu z drewnianym gankiem. Zadek musiał zostawać w szkolnej przybudówce, ponieważ Małgosia i Kasia obawiały się o los Uczonego. Pies wył na całe gardło. Przechodzący obok ludzie żartowali, nazywając głos psa głosem szkoły.

★

Według babci Tomek rozciął sobie głowę do żywego. Według samego Tomka, po prostu rozciął trochę czoło i trzeba było założyć trzy szwy. Rana bolała, nie mógł unieść brwi i nawet nie mógł głośno mówić.

Snuł się po domu i po ogrodzie, i w myśli wściekał się na babcię. Jego zdaniem była zadowolona. Wprawdzie wnuczek poturbował się trochę, ale w gruncie rzeczy niegroźnie i teraz musiał siedzieć pod jej czujnym okiem. Siostrom Tomka dawała pełną swobodę. Marysia znikała na całe dnie, zjawiała się tylko w porach posiłków. Małgosia szalała na deskorolce, a Kasia na wrotkach padała, wstawała, kaleczyła kolana. Babcia smarowała je gencjaną i mówiła, że do wesela się zagoi.

Rower Tomka natomiast schowała do komórki. Kiedy wrócił z rozciętym czołem, zbladła, wyjęła z jego rąk kierownicę, odprowadziła rower i wróciła do Tomka.

— Rozwalił sobie głowę do żywego — powiedziała drżącym ze strachu głosem. — Boże słodki, Kajtusiu, zrób coś, bo się dziecko wykrwawi.

Dziadek obejrzał głowę wnuka, oznajmił, że od takiej rany nikt się jeszcze nie wykrwawił, ale że domowy opartunek nie wystarczy. Poprowadził wnuka do przychodni, gdzie chirurg o pulchnych paluszkach założył trzy szwy i powiedział wesoło, że do wesela się zagoi.

Małgosia i Kasia siedziały pod drzwiami gabinetu lekarskiego.

— Jeżeli będzie krzyczał, ja też zacznę krzyczeć — pojękiwała Kasia załamując ręce.

— Spokojnie możesz już zaczynać — odpowiedziała Małgosia. — Oczywiście, że będzie krzyczał.

Cdn.

13

PENSJONAT SNÓW, CZYLI PORWANIE TRĄBACZKA

TEKST I RYSUNKI MICHAŁ WORWĄG

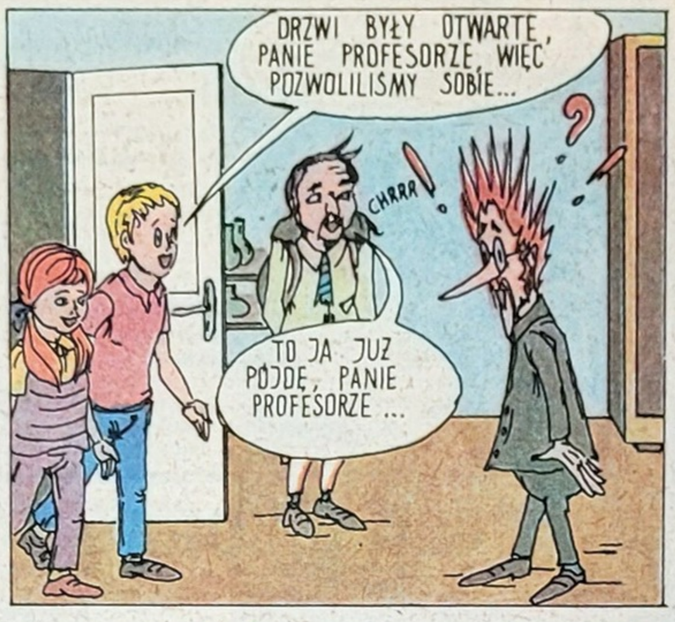

ŚWIAT MŁODYCH
WARSZAWSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 85 (4326)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM. **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2253/G/87 K-79
Nakład 429 000 egz

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

DWAJ SŁYNNI podróżnicy spotykają się na pięknej, dzikiej plaży na afrykańskim wybrzeżu.

— Idę się kąpać — mówi jeden. — Tylko się trochę boję, bo słyszałem, że trafiają się tu krokodyle...!

— Niech pan spokojnie wchodzi do wody! — zapewnia go drugi. — Krokodyli nigdy nie ma tam, gdzie są rekiny...

35

Ewa Letki
DAMA KIER

— Bazyliszkowi pokazano lusterko — rozległ się przejęty głos Kasi. — Pokazali mu i zdechł.

— Może jego mama tu wróci — bąknął Tomek.

— Rok temu napisała, że jako tako ułożyła sobie życie i nie zabierze syna, bo jeszcze nie może.

Gość wpadł w amok. Wymyślał ojcu Marcina, który już dawno opuścił rodzinę, swojej córce. Złorzeczył wszystkim rodzicom, którzy nie dbają o dzieci.

— Ja bym im pokazała! — Małgosia zerwała się z krzesła. — Ja bym im pokazała! — zamachała rękami i przewróciła dzbanek z herbatą, którą babcia podała zamiast kompotu.

Babcia w milczeniu zdjęła mokry obrus i położyła ceratę. Przecież nie wypowiedzieli się jeszcze Tomek i Kasia. Wszystko mogło się zdarzyć.

— Tak też dobrze — pochwalił gość poklepując ceratę, żeby się ładniej ułożyła na brzegach stołu. Już spokojnie kończył opowieść: — No i jak on się dowiedział, że mama go nie zabierze, to przestał się w ogóle odzywać! Nawet do mnie, swojego dziadka. Ale zanim przestał, powiedział, że ma wszystko w... że ma wszystko gdzieś — opamiętał się, bo babcia Pieczarkowska syknęła jak gąsior. — I czasami jest tak, że człowiek obraża się na cały świat, bo pod ręką nie ma tego, kto zawinił — dokończył nie zbity z tropu.

Po chwili gość podziękował za zaproszenie, pożegnał się i przepraszając za wszystko, a głównie za zasmucenie, poszedł.

Kasia zebrała resztki ze stołu i dała Mniamni i Uczonemu, a Tomek wymknął się do swojego pokoju. Usiadł na łóżku i czekał, aż to dziwne uczucie, które go ogarnęło, przejdzie. Mijało wolno podtykając Tomkowi pod nos różne obrazki, na których jego mama jechała w świat szukać lepszego życia. Próbowało mu pokazać obrazek bez taty, ale nic z tego nie wyszło. „Nie mieć rodziców, nie mieć sióstr. No to co mieć?"

Babcia i dziadek krążyli po domu, jakby nie wiedzieli, co ze sobą począć. Nic się właściwie nie wydarzyło, ale nigdy przecież nie wiadomo, która sprawa jest właśnie tą, poruszającą najbardziej.

Dwie wnuczki kręciły się blisko dziadków. Jedna głaskała kota, a druga upychała śmieci w kubełku.

— Idźcie stąd — dziadek popatrzył na nie. — Idźcie się pobawić przed domem, bo chcę porozmawiać z babcią.

Kasia posłusznie wstała nie wypuszczając z rąk Uczonego, ale Małgosia dalej ugniatała śmiecie, zwlekając z odejściem.

— Żwawiej, Małgosiu — przypomniał dziadek.

— I tak wiem, o czym będziecie rozmawiać — wzruszyła ramionami, ale jednak poszła.

Dziadek przysunął się do babci i zaszeptał w samo ucho:

— Feluniu, czuję, że to sprawa nie dla nas. Tu trzeba rodziców. Bo widzisz, moja kochana — poskarżył się — tak naprawdę to ja nie jestem pewien, czy ona powinna już mieć chłopaka. W naszych czasach to co innego. My może byliśmy troszkę inni? Czuję, Feluniu, że to dla mnie za duża odległość. W końcu — wyprostował się — niech Jaś i Alinka zajmą się swoim dzieckiem.

Jakoż pani Alina i pan Jan wkrótce nadeszli. Dziadek i babcia znów odesłali na tyły domu trójkę dzieci i przekazali sprawę rodzicom.

Babcia nalewała zupę, a dziadek kroił zięciowi mięso na talerzu, żeby ten nie tracił czasu i szybciej coś powiedział. Zięć przeciągał chcąc zebrać myśli, bo nie był pewien, co powiedzieć.

— Kiedy czytam gdzieś o czternastoletniej dziewczynie spotykającej się z chłopcem, nie widzę w tym niczego złego. Sam

Dokończenie na str. 7